

Gilbert Ryle

Język potoczny

Przekład z: V. C. Chapel (ed.), *Ordinary Language. Essays in Philosophical Method*, New Jersey 1964, ss. 24-40.

Filozoficzna argumentacja często odwołuje się do tego, co się mówi, a czego nie lub, w wersji mocniejszej, co można, a czego nie można powiedzieć. Tego typu argumenty pojawiają się w pismach Platona, a u Arystotelesa występują bardzo często.

W ostatnich latach niektórzy filozofowie, gwałtownie zaniepokojeni naturą i stroną metodologiczną swego powołania, zaczęli przywiązywać wagę do tego rodzaju argumentów. Inni filozofowie z kolei odrzucają je. Jednak dysputy dotyczące zalet tychże argumentów nie były jak dotąd budujące, gdyż obydwie strony mają skłonność do zaciemniania problemu. Ja pragnę go rozjaśnić.

„Potoczny”

W dyskusji tej powtarza się pewien zwrot; jest nim „użycie potocznego języka”. Za jego parafrazę brane jest często, całkowicie błędnie, określenie „potoczny zwyczaj językowy”¹. Niektórzy z uczestników dyskusji twierdzą, że wszystkie kwestie filozoficzne dotyczą użycia języka potocznego, albo że wszystkie filozoficzne kwestie daje się rozwiązać lub wkrótce zostaną rozwiązane w wyniku rozważań nad potocznym językowym zwyczajem.

¹ Wyrażenie „ordinary linguistic usage”, dosłownie „potoczne użycie języka”, jest tu tłumaczone przez przyjęty w języku polskim termin „zwyczaj językowy”.

Odkładając na razie analizę określenia „zwyczaj językowy”, chcę rozpocząć od przeciwstawienia zwrotu „użycie potocznego języka” zupełnie innemu, choć wyglądającemu podobnie określeniu „potoczne użycie wyrażenia ‘...’”. Kiedy ludzie mówią o użyciu potocznego języka, słowo „potoczny” jest mniej lub bardziej otwarcie kontrastowane z „niezwyczajnym”, „ezoterycznym”, „technicznym”, „poetyckim”, „symbolicznym”, a czasami „archaicznym”. „Potoczny” znaczy „powszechny”, „współczesny”, „pospolity”, „nagminny”, „naturalny”, „prozaiczny”, „niesymboliczny”, „na języku każdego” i stanowi zwykle opozycję do tego rodzaju wyrażenia, których tylko kilku ludzi wie jak używać, takich jak terminy techniczne czy sztucznie stworzone słownictwo prawnicze, teologiczne, ekonomiczne, filozoficzne, kartograficzne, matematyczne, logiczne, oraz graczy w tenisa. Nie ma wyraźnej granicy pomiędzy „powszechnym” i „niepowszechnym”, „technicznym” i „nietechnicznym”, czy „przestarzałym” i „współczesnym”. Czy „gaźnik” jest słowem używanym powszechnie czy też raczej nie? Czy „lamówka” jest słowem używanym przez każdego, czy tylko przez niektóre kobiety? A co z „zabójstwem”, „inflacją”, „ilorazem” i „spalonym”? Z kolei nikt by się nie wahał po której stronie tej ziemi niczyjej umieścić „izotop” i „chleb”, „implikację materialną” i „jeżeli”, „liczebnik pozaskończony” i „jedenaście”, „suponować” i „przypuszczać”. Krawędzie „potoczności” są nieostre, ale zwykle nie mamy wątpliwości czy dane wyrażenie należy do potocznego języka.

Natomiast w określeniu „potoczne użycie wyrażenia ‘...’”, „potoczne” nie jest przeciwstawiane „ezoterycznemu”, „archaicznemu”, czy „specjalistycznemu” itd. Kontrastuje ono z „nietypowym” lub „niestandardowym”. Można przeciwstawić typowe czy standardowe użycie noża do ryb lub medycznego ciśnieniomierza jakiemuś nietypowemu użyciu. Nóżem do ryb na ogół kroi się ryby, ale można by nim kroić sadzeniaki albo używać jako heliografu. Ciśnieniomierz medyczny mógłby, o ile wiem, być używany do sprawdzania ciśnienia w oponach, ale nie jest to jego standardowe użycie. Niezależnie od tego czy narzędzie albo instrument są powszechnie używane, czy też specjalistycznie, zawsze jeszcze pozostaje rozróżnienie między ich typowym nietypowym użyciem. Obojętnie czy dany termin jest terminem ściśle technicznym, czy nie, również zawsze pozostaje rozróżnienie między jego typowym i nietypowym użyciem. Jeśli termin jest

ściśle techniczny, to większość ludzi nie będzie znać jego typowego użycia, a więc także jego nietypowych użyc, jeżeli takie posiada. Jeśli jest to termin pospolity, prawie każdy będzie znał jego typowe użycie, a większość ludzi będzie także znać niektóre jego nietypowe użycia, jeżeli takie posiada. Wiele jest słów takich jak „mieć” i „przedmiot”, które nie mają jednego typowego użycia w większym stopniu niż mają je sznurek, papier, czy szczyryk. Wiele słów nie ma żadnych nietypowych użyc. „Szesnaście” nie ma, jak sądzę, ani też „kaczeniec”. Nie mają ich też chyba rzeczy w rodzaju spinek do kołnierzyka. Nietypowe użycia słów są użyciami np. przenośnymi, hiperbolicznymi, poetyckimi, o rozszerzonym lub celowo zawężonym zakresie. Poza tym, przeciwstawiając typowe użycie pewnym użyciom nietypowym, często chcemy ukazać różnicę między typowym użyciem jakiegoś wyrażenia, a określonymi rzekomymi – zalecanymi lub sugerowanymi – jego użyciami. Nie chodzi tu o kontrast pomiędzy użyciami zgodnymi lub niezgodnymi z regułą, lecz pomiędzy użyciem zgodnym z regułą, a takim, jakie rzekomo użycie zgodne z regułą ma być, lub jakie zaleca się żeby ono było.

Kiedy mówimy o potocznym czy typowym użyciu słowa, nie musimy go charakteryzować w żaden inny sposób, np. aprobować, polecać, albo dawać mu świadectwa. Nie musimy odwoływać się, ani korzystać z jego typowości. Słowa „potoczny”, „standardowy” i „typowy” mogą po prostu odnosić się do użycia, bez opisywania go. Filozoficznie są one bezbarwne i mogą zostać bez szkody pominięte. Mówiąc o zwykłym stróżu nocnym wskazujemy jedynie na stróża, o którym niezależnie wiemy, że zwykle pełni ten obowiązek; nie dostarczamy jeszcze przez to żadnych informacji na jego temat, ani nie chwalimy jego sumienności. Kiedy mówimy o standardowej pisowni danego słowa lub standardowym rozstawie szyn brytyjskich kolei, to nie opisujemy, nie zalecamy i nie popieramy tej pisowni czy też rozstawu szyn; odwołujemy się do nich oczekując, że zostanie to bez wahania przyjęte przez naszych słuchaczy. Czasami, naturalnie, takie wskazanie nie działa. Czasami typowe użycie w jednym miejscu różni się od typowego użycia w innym miejscu², albo typowe

² Przykład: „suspenders” – szelki, ale także podwiązki.

użycie w jednym momencie różni się od typowego użycia w innym³. Dyskusja o tym, które z dwóch czy pięciu użyć jest typowe nie jest dyskusją filozoficzną dotyczącą któregośkolwiek z tych użyć i dlatego jest filozoficznie nieciekawa, choć jej rozstrzygnięcie bywa potrzebne dla celów komunikacji między filozofami.

Jeżeli chcę mówić o nietypowym użyciu słowa lub noża do ryb, nie wystarczy odwołać się do niego poprzez określenie „nietypowe użycie”, bo może być dowolnie wiele takich nietypowych użyć. Aby zwrócić uwagę swojego słuchacza na określone nietypowe użycie, muszę je jakoś opisać, na przykład cytując pewien szczególnie kontekst, w którym używa się tego słowa w nietypowy sposób.

Nie jest to konieczne, chociaż zawsze możliwe, w przypadku typowego użycia wyrażenia. Mimo to, w debatach filozoficznych czasem się tego wymaga, ponieważ koledzy-filozofowie usilnie starają się udawać, że nie mają pojęcia jakie jest typowe użycie wyrażen – trudność, o której oczywiście natychmiast zapominają, gdy uczą ich typowego użycia dzieci i cudzoziemców, albo gdy sprawdzają coś w słowniku.

Widać teraz wyraźnie, że uczenie się lub nauczanie potocznego czy typowego użycia wyrażenia nie musi być, chociaż może być, uczeniem się, lub nauczaniem użycia potocznego czyli pospolitego wyrażenia, tak samo jak uczenie się standardowego użycia przyrządu nie musi polegać na uczeniu się użycia przyrządu kuchennego. Większość słów i przyrządów, niezwykłych jak i zwyczajnych, ma swoje typowe użycia oraz może także mieć użycia nietypowe albo ich nie mieć.

Filozof, który utrzymywałby, że pewne kwestie filozoficzne dotyczą potocznego czy typowego użycia wyrażen, nie byłby z tego powodu jednocześnie wyznawcą poglądu, że dotyczą one użycia wyrażen potocznych, czyli pospolitych. Mógłby on przyznać, że wyrażenie „wielkości nieskończenie małe” nie jest używane przez wszystkich ludzi i wciąż twierdzić, że Berkeley badał potoczne, tj. typowe jego użycie, a mianowicie standardowy, jeżeli nie jedyny sposób, w jaki posługiwali się nim matematycy. Berkeley nie badał użycia pospoli-

³ Tu przykładem jest „nice” – przyjemny, ale także: wymagający precyzji, subtelny.

tego wyrażenia, lecz badał użycie standardowe, czyli zgodne z regułą, wyrażenia dosyć specjalistycznego. Nie przeczymy sami sobie mówiąc, że badał on potoczne użycie niepotocznego wyrażenia.

Oczywiście wiele jest dyskusji filozoficznych tego rodzaju. W filozofii prawa, biologii, fizyce, matematyce, logice formalnej, teologii, psychologii i gramatyce konieczne jest analizowanie pojęć fachowych i pojęcia te są wyrażane przy pomocy mniej, lub bardziej wyszukanych sformułowań. Niewątpliwie takie analizy ucieleśniają próby wyjaśnienia terminów fachowych tej czy innej teorii specjalistycznej, za pomocą terminów niefachowych. Jednak już sama tego rodzaju próba oznacza dyskutowanie potocznego, czyli typowego użycia tych terminów fachowych.

Niewątpliwie również studiowanie przez filozofów typowego użycia wyrażeń powszechnie stosowanych ma jakieś pierwszeństwo przed studiowaniem typowego użycia wyrażeń o wyłącznie naukowym czy specjalistycznym zastosowaniu. Specjaliści wtajemniczają nowicjuszy w typowe terminologii swojej profesji po części używając terminów nieezoterycznych, których typowego użycia nie muszą im już tłumaczyć. Terminologia pozafachowa stanowi więc podstawę terminologii fachowych. Tego samego rodzaju przewagę ma twarda gotówka nad czekami czy wekslami gotówkowymi – jak i te same wady w razie dużych i skomplikowanych transakcji.

Niewątpliwie wreszcie, część głównych problemów filozoficznych wyznaczana jest przez istnienie węzłów logicznych, i to nie w obrębie tej, a nie innej gałęzi jakiegokolwiek teorii specjalistycznej, ale w myśleniu i dyskursie każdego – zarówno specjalisty, jak niespecjalisty. Pojęcia przyczyny, dowodu, wiedzy, błędu, powinności, możliwości itd. nie przynależą żadnej określonej grupie ludzi. Stosujemy je zanim zaczęliśmy tworzyć lub uznawać specjalistyczne teorie i nie moglibyśmy uznać ani tworzyć takich teorii, gdybyśmy już wcześniej nie potrafili stosować tych pojęć. Należą one do podstaw wszelkiego myślenia, nie wyłączając myślenia specjalistycznego. Ale nie wynika z tego, że wszystkie kwestie filozoficzne są kwestiami dotyczącymi tak podstawowych pojęć. Architekt musi wprawdzie zadbać o materiały dla swej konstrukcji, ale nie jest to jedyne, czym musi się zająć.

„Użycie”

Przejdźmy teraz do następnej sprawy. Określenie „potoczne (tj. typowe) użycie wyrażenia ‘...’” często wymawiane bywa w taki sposób, że akcentuje się słowo „wyrażenie” albo akcentuje się „potoczne”, a słowo „użycie” zacierza się. Powinno zaś być dokładnie odwrotnie. Zasadniczą rolę pełni tu słowo „użycie”.

Pytanie Hume’a nie odnosiło się do słowa „przyczyna”; odnosiło się do użycia tego słowa. W tym samym stopniu dotyczyło ono użycia „Ursache”, bo użycie słowa „przyczyna” jest takie samo, jak użycie „Ursache”, chociaż „przyczyna” nie jest tym samym słowem, co „Ursache”. Pytanie Hume’a nie było pytaniem o słowo w języku angielskim, niemieckim czy jakimkolwiek innym. Funkcja spełniana przez angielskie słowo „cause” nie jest typowo angielska. To, co robię z moimi butami wyprodukowanymi w Nottingham – mianowicie chodzę w nich – nie jest wyprodukowane w Nottingham, ani w Leicester, ani też w Derby. Transakcje, których dokonuję za pomocą monety sześciopensowej nie mają wytartych ani niewytartych brzegów – one wcale nie mają brzegów. Można się zastanawiać co mogę, a czego nie mogę zrobić z sześciopensową monetą, mianowicie co mogę, a czego nie mogę za nią kupić, na co mógłbym ją rozmiąć i tak dalej. Nie byłoby to jednak zastanawianie się nad wiekiem, składnikami, kształtem, barwą czy pochodzeniem monety, lecz nad jej siłą nabywczą albo siłą nabywczą innej monety o tej samej wartości, nie zaś tej konkretnej monety. Nie jest to dyskusja numizmatyczna, tylko handlowa, czy też finansowa. Zaakcentowanie słowa „użycie” pomaga wydobyć ważny fakt, że nie chodzi o rozważanie jakichś innych cech słowa, monety albo pary butów, a jedynie o to, co się z nimi robi, lub z czymkolwiek innym, z czym można zrobić to samo. Dlatego właśnie zaliczanie kwestii filozoficznych do językowych lub niejęzykowych jest tak mylące.

Nastąpiło to, jak sądzę, dość niedawno, że filozofowie nabrali zwyczaju mówienia o użyciu wyrażenia, a nawet poczytują to sobie za cnotę. Nasi przodkowie mówili zamiast tego o pojęciach lub ideach odpowiadających wyrażeniom, co było pod wieloma względami poręczne i słusznym byłoby to zachować w większości sytuacji, ale miało pewną wadę, gdyż zachęcało do rozpoczynania Platońskich czy Loc-

ke'owskich pogoni za statusem i pochodzeniem tych pojęć lub idei. Stwarzało to wrażenie, że filozof, który chce dyskutować powiedzmy pojęcie przyczyny lub wielkości nieskończenie małej, lub też wyrzutu sumienia, jest zobowiązany rozpocząć od ustalenia, czy pojęcia posiadają istnienie obiektywne, czy tylko psychologiczne, oraz czy są one transcendentne, lecz dostępne intuicji, czy tylko wewnętrzne i poznawalne introspekcyjnie.

Później, kiedy filozofowie zbuntowali się przeciw psychologizmowi w logice, powstała moda na inną konwencję, konwencję mówienia o znaczeniach wyrażań. I tak „pojęcie przyczyny” zostało zastąpione określeniem „znaczenie słowa ‘przyczyna’ lub jakiegokolwiek innego o tym samym znaczeniu”. Ta nowa konwencja była również przedmiotem anty-Platońskich i anty-Locke’owskich wycieczek, ale jej największą wadą było co innego. Filozofowie i logicy padli w owym czasie ofiarą pewnej szczególnej, błędnej teorii znaczenia. Konstruowali oni czasownik „znaczyć” jako odpowiadający relacji między wyrażeniem a określonym innym przedmiotem. Znaczenie wyrażenia brane było za przedmiot, którego nazwę stanowiło to wyrażenie. Tak więc studiowanie znaczenia określenia „układ słoneczny” uważano za niemal równoznaczne studiowaniu układu słonecznego. Po części w odpowiedzi na ten błędny pogląd filozofowie zaczęli preferować mówienie o „użyciu wyrażenia ‘x jest przyczyną y’ oraz ‘układ słoneczny’”. Jesteśmy przyzwyczajeni do mówienia o użyciu szpilek, balustrad, noży stołowych, plakietek i gestów, a ten znajomy sposób mówienia nie zawiera, lub wydaje się nie zawierać w sobie odniesienia do żadnych dziwnych relacji z jakimiś dziwnymi przedmiotami. Kieruje on naszą uwagę na możliwe do opanowania czynności i techniki posługiwania się i obchodzenia z tymi rzeczami, bez sugerowania niepożądanych związków. Nauka posługiwania się wiosem, czekiem podróznym, czy znaczkami pocztowym nie oznacza zapoznania się z jakimś dodatkowym przedmiotem. Nie wymaga też tego nauka posługiwania się słowami „jeżeli”, „powinien” i „granica”.

Ma to jeszcze inną zaletę. Tam, gdzie można mówić o posługiwaniu się, obchodzeniu się i stosowaniu, można także mówić o niewłaściwym posługiwaniu się, obchodzeniu się i stosowaniu. Istnieją zasady, których można przestrzegać bądź je łamać, kody, których można się trzymać lub lekceważyć. Nauka użycia wyrażań, tak jak

nauka użycia monet, znaczków, czeków czy kijów hokejowych, polega na nauczaniu się robienia z nimi pewnych rzeczy, a nie innych, oraz nauczaniu się kiedy robić z nimi to, a nie co innego. Pośród rzeczy, których się uczymy w procesie uczenia się użycia wyrażań językowych są, jak je możemy w przybliżeniu określić, „zasady logiki”, na przykład takie, że chociaż zarówno ojciec jak i matka mogą być wysocy, to nie mogą być obydwójce wyżsi jedno od drugiego, albo że chociaż wujkowie mogą być bogaci lub biedni, to nie mogą być rodzaju męskiego lub żeńskiego, ale wyłącznie męskiego. Podczas gdy nie budziłoby zaufania twierdzenie, że pojęcia lub idee mogłyby być absurdalne bądź nie posiadać znaczenia, przyznanie, że ktoś mógłby użyć pewnego wyrażenia w sposób absurdalny nie wywołuje podobnych obiekcji. Jakiś proponowany na próbę sposób posługiwania się jakimś wyrażeniem może być logicznie niedopuszczalny lub niemożliwy, ale powszechnik albo stan świadomości, albo znaczenie nie mogą być logicznie dopuszczalne lub niedopuszczalne.

„Użycie” a „użyteczność”

Z drugiej strony, istnieją pewne niedogodności mówienia o „użyciu” wyrażań. Ludzie są skłonni rozumieć „użycie” na jeden ze sposobów, na który zdecydowanie pozwala język angielski, mianowicie jako synonim „użyteczności” czy „przydatności”. W takim wypadku przypuszczają oni, że rozważanie użycia wyrażań oznacza rozważanie do czego są przydatne albo jak bardzo są przydatne. Takie rozważania bywają filozoficznie interesujące. Łatwo jednak zauważyć, że czymś innym jest dyskusowanie użycia czegoś w przeciwieństwie do bezużyteczności, a czymś innym jest dyskusowanie użycia czegoś w przeciwieństwie do niewłaściwego użycia tzn. sposobu, w jaki coś jest używane. Kierowca samochodu może nauczyć się na czym polega użyteczność świec, ale nauczanie się tego nie oznacza nabycia jakiejś umiejętności obchodzenia się ze świecami. I nie chodzi tu o brak wprawy czy doświadczenia w posługiwaniu się świecami – takiej, jaka potrzebna jest do używania monet, słów czy noży. Świece obsługują się same, a raczej nie wymagają żadnej obsługi. Działają automatycznie, dopóki nie przestaną działać. Są one użyteczne, nawet nieodzowne, ale kierowca nie posługuje się nimi ani właściwie, ani niewłaściwie.

I odwrotnie, osoba umiejąca gwizdać melodie może nie uznawać gwizdania melodii za coś użytecznego lub przyjemnego dla siebie i innych. Osoba ta potrafi posłużyć się odpowiednio swoimi ustami, językiem i oddechem, w związku z czym lepiej lub gorzej wydobywa z siebie tony o odpowiedniej wysokości. Wie, jak to się robi i potrafi pokazać, czy nawet powiedzieć jak to się robi. Ale sztuczka jest bezużyteczna. Odpowiedź na pytanie „Jak używa się oddechu i warg przy gwizdaniu?” jest pozytywna i złożona. Odpowiedź na pytanie „Jaka jest użyteczność gwizdania?” jest negatywna i prosta. Pierwsze jest żądaniem podania szczegółów techniki, drugie nie. Pytania o użycie wyrażen są często, choć nie zawsze, pytaniami o sposób posługiwania się nimi, a nie pytaniami o to, do czego użytkownik może ich potrzebować. Pytaniami o „jak”, a nie o „do czego”. Pytania drugiego rodzaju mogą być zadawane, lecz rzadko zachodzi taka konieczność, bo najczęściej odpowiedź jest oczywista. Będąc w obcym kraju nie pytam do czego jest centym, albo peseta, lecz pytam ile muszę ich dać za określony artykuł, lub ile ich powinienem otrzymać w zamian za pół korony. Chcę wiedzieć, jaka jest ich siła nabywcza, a nie że służą do kupowania towarów.

„Użycie” a „Zwyczaj językowy”

O wiele bardziej zdradliwe niż pomieszenie sposobu posługiwania się czymś z użytecznością jest pomieszenie „użycia”, tj. sposobu posługiwania się czymś, oraz „zwyczaju językowego”. Liczni filozofowie, których głównym celem jest wydobywanie logiczno-lingwistycznych różnic, wyrażają się bez wahania w taki sposób, jak gdyby „użycie” i „zwyczaj językowy” były synonimami. Jest to po prostu błąd, dla którego trudno doszukać się usprawiedliwienia [...]⁴

⁴ Przytaczane są w tym miejscu tłumaczące ten błąd wyrażenia z języka angielskiego: archaiczne określenie z prawa zwyczajowego „use and wont” (użycie i zwyczaj), gdzie „use” można by zastąpić „zwyczajowym użytkowaniem”; zwrot „used to”, który znaczy „przyzwyczajony do...”; oraz „to be hardly used” i „to suffer hard usage”, – obydwa zwroty oznaczają intensywne użytkowanie lub złe traktowanie.

„Zwyczaj językowy” jest praktyką, modą czy trendem. Może być lokalny lub szeroko rozpowszechniony, przestarzały lub współczesny, wiejski lub miejski, pospolity lub akademicki. Nie może być błędnego zwyczaju językowego, podobnie jak innego błędnego zwyczaju czy błędnej mody. Metody badania zwyczajów językowych są metodami filologów.

Dla kontrastu, sposób posługiwania się brzytwą, słowem, czekiem podróznym, lub wiosłem jest techniką, sztuką czy metodą. Uczenie się tego jest uczeniem się jak to robić, a nie wynajdywaniem uogólnień socjologicznych, nawet uogólnień socjologicznych o innych ludziach robiących to samo lub coś innego z brzytwami, słowami, czekami podróznymi i wiosłami. Robinson Crusoe mógł sam się domyślić jak zrobić i rzucać bumerangiem, ale jego odkrycie nie powiedziałyby mu nic o australijskich Aborygenach, którzy robią i używają bumerangów w ten sam sposób. Opis magicznej sztuczki nie jest opisem wszystkich magików, jacy tą sztuczkę wykonywali lub wykonują. Przeciwnie, aby opisać wykonawców sztuczki powinniśmy wcześniej być w stanie przedstawić jakiś jej opis. Pani Beeton⁵ mówi nam jak robić omlety, lecz nie dostarcza żadnych informacji o paryskich kucharzach. Baedeker mógłby nam coś powiedzieć o paryskich kucharzach i powiedzieć nam którzy z nich robią omlety, ale gdyby chciał powiedzieć jak robić omlety, musiałby opisać ich techniki w taki sposób, jak opisuje je pani Beeton. Opisy zwyczajów robienia czegoś kryją w sobie założenia dotyczące opisów użycia, tj. technik i sposobów robienia tego czegoś, czego robienie, jako mniej lub bardziej dominująca praktyka, składa się na zwyczaj.

Istnieje ważna różnica między zastosowaniem bumerangów, łuków i strzał oraz wiosł z jednej strony, a z drugiej rakiet tenisowych, lin w zabawie w przeciąganie liny, monet, znaczków i słów. Te ostatnie są instrumentami działania interpersonalnego, tj. współdziałania lub współzawodnictwa. Robinson Crusoe mógł grać w jakieś gry zręcznościowe, ale nie mógł grać w tenisa ani krykieta. Tak więc ktoś, kto uczy się używać rakietki tenisowej, wiosła, monety czy

⁵ Prawdopodobnie chodzi o poradnik kucharski i domowy I. M. Beeton, *Household Management*.

słowa, niechybnie musi być w stanie obserwować jak inni ich używają. Nie może on opanować sztuki takich działań interpersonalnych bez zapoznania się z faktami dotyczącymi tego, jak inni ludzie poprawnie bądź błędnie stosują tę sztukę i na ogół uczy się wielu tricków zauważając u innych ludzi sposoby ich zastosowania. Mimo to, uczenie się takiej sztuki nie wymaga badań socjologicznych. Dziecko może nauczyć się w domu i w sklepie jak używać pensów, szylingów i funtów, ale opanowanie przez nie tej niezbyt skomplikowanej sztuki nie poprawi się przez to, że usłyszy jak wielu ludzi w innych miejscach i czasach używało lub niewłaściwie używało pensów, szylingów i funtów. Doskonałe opanowanie sposobu użycia nie polega na dowiedzeniu się wszystkiego, czy nawet większości rzeczy o zwyczaju użytkowania, nawet jeśli opanowanie użycia wiąże się z dowiedzeniem się czegoś na temat praktyk innych ludzi. Byliśmy uczeni w przedszkolu jak posługiwać się różnymi słowami, ale nie podawano nam historycznych i socjologicznych uogólnień o użytkownikach tych słów. Tego dowiedzieliśmy się później, jeżeli w ogóle.

Zanim przejdziemy dalej powinniśmy zwrócić uwagę na pewną zasadniczą różnicę między używaniem wioseł czy rakiet tenisowych z jednej strony, a używaniem znaczków pocztowych, agrawek, monet i słów z drugiej. Rakieta tenisową można się posługiwać bardziej lub mniej umiejętnie, nawet mistrzowie trenują, by poprawić swoje umiejętności. Natomiast, oprócz kilku nieistotnych zastrzeżeń, prawdziwe jest twierdzenie, że monety, czeki, znaczki, oddzielne słowa, guziki i sznurówki żadnego talentu nie wymagają. Albo się wie, albo się nie wie jak ich używać i jak ich nie używać. Oczywiście, literacka kompozycja czy argumentacja może być bardziej lub mniej umiejętna, lecz eseista lub prawnik nie zna lepiej niż każdy inny człowiek znaczenia słowa „królik” lub „i”. Nie ma tu mowy o żadnym „lepiej”. Podobnie mistrz szachowy gra lepiej niż amator, ale nie zna lepiej dozwolonych w tej grze ruchów. Obydwaj znają je doskonale, albo raczej po prostu: obydwaj je znają.

Wyrafinowany szachista zapewne może opisać dozwolone ruchy lepiej niż gracz słaby, ale nie wykonuje ich lepiej. Ja nie rozmięgam półkoronówki lepiej niż ty to robisz. Obydwaj po prostu rozmięgamy jak należy. Jednak ja mogę opisywać takie transakcje lepiej od ciebie.

Wiedzieć jak przeprowadzić operację to nie to samo, co umieć powiedzieć jak się to robi. Staje się to ważne, gdy zaczniemy omawiać, powiedzmy, typowy sposób (załóżmy, że taki istnieje) użycia słowa „spowodować”. Chirurg wie jak zrobić z niego użytek tak samo jak każdy, ale może on nie być w stanie odpowiedzieć na pytania filozofa dotyczące jego sposobu użycia tego słowa.

W celu uniknięcia tego dwojakiego rodzaju pomieszania, tzn. pomieszania „użycia” z „użytecznością” oraz „użycia” ze „zwyczajem językowym”, próbuję obecnie używać między innymi słów „stosować” (*employ*) i „zastosowanie” (*employment*), zamiast „używać” i „użycie”. Filozofowie często są zmuszeni opisywać typowe (lub rzadziej nietypowe) sposoby zastosowania wyrażień. Czasem wyrażenie takie należy do słownika codziennego, a czasem do specjalistycznego; czasem sytuuje się pośrodku. Opisanie sposobu posługiwania się wyrażeniem nie wymaga i zwykle nie jest wspomagane informacjami o rozpowszechnieniu czy braku rozpowszechnienia tego sposobu zastosowania danego wyrażenia, ponieważ filozof, tak jak wszyscy, już dawno nauczył się stosowania i posługiwania się nim i usiłuje opisać to, czego się sam już nauczył.

Techniki nie są modami, ale mogą się w nich przejawiać modne trendy. Niektóre techniki muszą ulegać modom albo być na czasie w jakiś inny sposób. Tak samo nie jest przypadkiem, że sposoby zastosowania słów, jak również monet, znaczków i pionków szachowych na ogół są identyczne dla całej społeczności w przeciągu długiego czasu. Chcemy rozumieć i być rozumiani, a ojczyściego języka uczymy się od naszych rodziców. Nawet bez nacisku reguł i słowników nasze słownictwo ma tendencję do uniformizacji. Wybryki i idiosynkrazje w tej dziedzinie utrudniają komunikację. Wybryki i idiosynkrazje w dziedzinie znaczków pocztowych, monet i ruchów figur w szachach wykluczane są przez wyraźnie określone reguły, zaś w przypadku słownictwa specjalistycznego, podręczniki i opracowania o przeznaczeniu dydaktycznym narzucają w pewnym sensie analogiczne ujednoczenie. Od tych tendencji wciąż są jakieś wyjątki. Jednak, jako że w naturalny sposób istnieje wiele rozpowszechnionych i dosyć trwałych zwyczajów językowych dotyczących słownictwa, jest to czasami wybaczalne, że filozof przypomina czytelnikom sposób zastosowania wyrażenia poprzez aluzje do tego, co „wszyscy

mówią” lub czego „nikt nie mówi”. Czytelnik rozważa znany mu od dawna sposób zastosowania i czuje się w nim utwierdzony dowiadując się, że liczne rzesze są po jego stronie. W rzeczywistości to odwołanie się do rozpowszechnienia jest oczywiście filozoficznie nieistotne, a ponadto filologicznie ryzykowne. To, o co chodzi, to być może wyabstrahowanie zasad logicznych skrycie rządzących pojęciem, tj. sposobu posługiwania się wyrażeniem (lub innym wyrażeniem, którym można je zastąpić). Możliwe, że użycie tego wyrażenia w danym celu jest powszechne, ale czy tak jest czy też nie, to nie ma znaczenia z filozoficznego punktu widzenia. Analiza stosowania wyrażań nie polega na badaniu populacji, ani nie wspomaga jej masowa obserwacja. Za to obserwacja masowa czasem musi być wspomagana analizą zastosowania.

Zanim zakończymy omawianie użycia wyrażenia „użycie wyrażenia ‘...’”, chciałbym zwrócić uwagę na pewną interesującą kwestię. Możemy pytać, czy ktoś wie jak używać, oraz jak nie używać niepoprawnie jakiegos słowa. Ale nie możemy zapytać, czy on wie jak używać danego zdania. Jeśli szereg słów tworzy frazę, to możemy pytać, czy on wie jak używać tej frazy. Lecz jeśli szereg słów nie tworzy frazy, to chociaż możemy pytać, czy on wie jak używać poszczególnych słów, to nie możemy równie łatwo zapytać jak używać całej sekwencji tych słów. Dlaczego nawet zapytać nie możemy, czy ktoś wie jak używać danego zdania? Ponieważ mówimy o znaczeniu zdań tylko pozornie w taki sam sposób, jak o znaczeniu składających się na nie słów, więc jeżeli znajomość znaczenia słowa to znajomość jego użycia, to można by się spodziewać, że znajomość znaczenia zdania to znajomość użycia tego zdania. A jest to oczywiście nieprawda.

Kucharz używa soli, cukru, mąki, fasoli i boczku do zrobienia zapiekanki, używa lub może używać niewłaściwie pewnych składników. Ale nie używa w ten sam sposób zapiekanki. Zapiekanka sama nie jest składnikiem. W nieco inny sposób kucharz używa, a być może używa źle, wałka, widelca, patelni i pieca. Są to przyrządy, za pomocą których robi ciasto. Ale ciasto nie jest jednym z przyrządów. Ciasto jest (dobrą lub złą) kompozycją składników wykonaną przy użyciu określonych przyrządów. Jest tym, do czego zostały one użyte, ale nie może być z żadnym z nich zaliczone do tej samej klasy. Do

pewnego stopnia, ale tylko do pewnego stopnia, w podobny sposób zdanie jest (dobrze lub źle) skonstruowane ze słów. Jest tym, do czego używa ich człowiek mówiący lub piszący to zdanie, które z tych słów się składa. Jego zdanie nie jest samo czymś, czego on w dany sposób używa lub nadużywa, czy też albo używa, albo nie. Jest to złożenie, które nie jest samo swoim własnym składnikiem. Możemy kazać komuś coś powiedzieć (np. zadać pytanie, wydać polecenie, opowiedzieć anegdotę) używając określonego słowa lub frazy i ten ktoś będzie wiedział co ma zrobić. Ale jeżeli każemy mu jedynie wymówić albo napisać samo to słowo czy frazę, zauważy on różnicę pomiędzy jednym poleceniem, a drugim, gdyż tym razem nie każe mu się użyć, tj. wbudować w wypowiedź słowo lub frazę, a właśnie tylko je wymówić albo napisać. Zdania to coś, co się mówi. Słowa i frazy to coś, czego używa się do mówienia.

Mogą istnieć słowniki słów i fraz, ale nie może być słowników zdań. Nie dlatego, że takie słowniki musiałyby być nieskończenie, a więc niewykonalnie długie. Wręcz przeciwnie, dlatego, że nie mogłyby się nawet zacząć. Słowa i frazy są gromadzone po to, by ludzie mogli się nimi posłużyć kiedy chcą coś powiedzieć. Ale mówienie czegoś to nie jest również coś, co się gromadzi, aby ludzie mogli się tym posłużyć kiedy chcą to właśnie powiedzieć. Fakt, że słowa i frazy mogą, podczas gdy zdania nie mogą być niewłaściwie używane, ponieważ zdania w ogóle nie mogą być używane w takim sensie, pozostaje w zupełnej zgodności z tym ważnym faktem, że zdania mogą być dobrze lub źle skonstruowane. Możemy coś mówić niezręcznie lub niegramatycznie, albo mówić gramatycznie poprawnie coś, co nie ma sensu. Wynika stąd, że istnieją zasadnicze różnice między tym, co się rozumie przez „znaczenie słowa lub frazy”, a co przez „znaczenie zdania”. Rozumienie słowa lub frazy to znajomość ich użycia, tzn. umiejętność zastosowania ich tak, by spełniały swoją rolę w szerokim zakresie zdań. Jednak rozumienie zdania nie sprowadza się do tego, że się wie co zrobić, żeby spełniało ono swoją rolę. W tej grze nie ma ról.

Mamy tendencję przypuszczać, że pytanie „W jakiej relacji pozostają znaczenia słów i znaczenia zdań?” jest podchwytliwym, lecz autentycznym pytaniem, może trochę takim jak pytanie „Jak się ma siła nabywcza mojego szylinga do siły nabywczej zawartości mojej koperty z wyplatą?”. Ale ten przykład jest opaczny.

Jeżeli znam znaczenie słowa albo frazy, to znam jakby zestaw niepisanych reguł lub coś jakby niepisany kod czy ogólny przepis. Nauczyłem się używać słowa poprawnie w nieskończonej ilości różnorodnych sytuacji. To, co wiem jest pod tym względem podobne do tego, co wiem kiedy wiem jak używać króla czy gońca w szachach. Nauczyłem się je stosować wszędzie i w każdym momencie, gdy tylko mogą znaleźć zastosowanie. Ale pomysł stosowania zdania kiedykolwiek i gdziekolwiek jest fantazjowaniem. Nie posiada ono roli, którą mogłoby ciągle na nowo odgrywać w różnych grach. Wcale nie ma ono roli, tak jak jej nie ma sama gra. Wiedzieć co ono znaczy to nie to samo, co znać jakiś kod czy zestaw reguł, chociaż wymaga to znajomości kodów lub reguł rządzących użyciem słów i fraz, które się na to zdanie składają. Istnieją ogólne zasady i przepisy na konstruowanie zdań pewnego rodzaju, ale nie ogólne zasady konstruowania poszczególnych zdań, np. „Dzisiaj jest poniedziałek”. Znać znaczenie zdania „Dzisiaj jest poniedziałek” to nie to samo, co znać ogólne zasady, kody i przepisy rządzące użyciem tego zdania, ponieważ nie ma czegoś takiego, jak wykorzystanie, więc także ponowne wykorzystanie, tego zdania. Sądzę, że wiąże się to z faktem, że zdania i równoważniki zdań są bądź nie są zrozumiałe, natomiast słowa nie są ani zrozumiałe, ani też nie, lecz jedynie posiadają znaczenia, oraz z faktem, że możliwe są udawane zdania, które będą absurdalne lub nonsensowne, podczas gdy udawane słowa nie są absurdalne czy nonsensowne, a tylko pozbawione znaczenia. Można mówić rzeczy głupie, lecz same słowa głupie ani niegłupie być nie mogą.

Filozofia a język potoczny

Moda na określenie „użycie języka potocznego” wydaje się podsuwać niektórym ludziom pomysł, że istnieje doktryna filozoficzna, zgodnie z którą (1) wszelkie rozważania filozoficzne dotyczą języka używanego powszechnie, w przeciwieństwie do mniej lub bardziej technicznego, akademickiego czy ezoterycznego; oraz (2) w konsekwencji wszystkie dyskusje filozoficzne same powinny być prowadzone całkowicie w języku używanym powszechnie. Taka inferencja jest błędna, chociaż wniosek zawiera w sobie coś z prawdy. Nawet gdyby było prawdą, a nie jest, że wszystkie kwestie filozoficzne dotyczą pojęć

niespecjalistycznych, tj. o zastosowaniu typowym dla powszechnie używanych wyrażen, to nie wynikałoby z tej (fałszywej) przesłanki, że dyskutowanie tych problemów musi, czy powinno odbywać się w potocznym angielskim, francuskim lub niemieckim.

Z faktu, że filolog studiuje słowa angielskie wywodzące się z korzeni celtyckich nie wynika, że musi albo powinien mówić to, co ma o nich do powiedzenia, słowami o pochodzeniu celtyckim. Z tego, że psycholog omawia psychologię dowcipu nie wynika, że powinien pisać dowcipnie przez cały czas, ani w ogóle że powinien tak pisać. A nawet, z oczywistych względów, nie powinien on wciąż dowcipkować.

Większość filozofów istotnie stosuje dużą ilość fachowych terminów wywodzących się z dawnych lub współczesnych teorii logicznych. Moglibyśmy czasem sobie życzyć, żeby podchodzili do takich terminów z większą rezerwą, lecz nie wymawiamy im posługiwania się nimi; uskarżalibyśmy się na zawilść ich wywodów, gdyby usiłowali tego nie robić.

Jednak niewolnicze przywiązanie do żargonu, przejętego czy też stworzonego, jest z pewnością wadą piszącego, niezależnie od tego czy jest on filozofem, czy nie. Ogranicza to ilość osób, które mogą rozumieć i krytykować jego prace, a więc sprawia, że jego myślenie biegnie prywatnym szlakiem. Używanie żargonu tam, gdzie można go uniknąć należy do złych obyczajów literackich i jest niedobre pedagogicznie, a wreszcie szkodzi też samodzielności myślenia.

Nie jest to zjawisko typowe wyłącznie dla filozofii. Biuromatom, sędziom, teologom, krytykom literatury, bankierom oraz, a może przede wszystkim, psychologom i socjologom należałoby usilnie zalecać pisanie w prostych i jasnych słowach. Niemniej Hobbes, który posiadał zaletę pisania prosto i jasno, był mniej znaczącym filozofem od Kanta, który jej nie posiadał, a późne dialogi Platona, choć trudniejsze w tłumaczeniu, mają moc, jakiej brakuje dialogom wcześniejszym. Natomiast prostota wypowiedzi w Millowskim ujęciu matematyki nie wystarcza, abyśmy je woleli od ujęcia Fregowskiego, które ma charakter bardziej ezoteryczny.

Mówiąc krótko, filozof nie ma żadnego apriorycznego czy specyficznego obowiązku powstrzymać się od mówienia w sposób ezoteryczny, ale istnieje ogólna powinność dotycząca wszystkich myślicie-

li i pisarzy, aby myśleli i pisali równocześnie tak sensownie i tak prosto, jak to tylko możliwe. Prostota wypowiedzi i moc wyrażanych myśli mogą zmieniać się niezależnie, mimo że zazwyczaj tak się nie dzieje.

Nawiasem mówiąc, niemądrze byłoby wymagać, żeby język pism specjalistycznych był równie nieezoteryczny jak język książek. Od kolegów można oczekiwać, że będą rozumieć używane przez nas terminy i sami też ich będą używać. Za to książek nie pisze się tylko dla kolegów. Sędzia nie powinien zwracać się do ławy przysięgłych językiem, którym mógłby zwrócić się do innych sędziów. Czasami, ale tylko czasami, zalecane jest zwracanie się do innych sędziów i siebie samego językiem, jakim należy zwracać się do ławników. Zależy to od tego, czy terminy fachowe okazują się pomocne, czy nie. Mogą one okazać się przeszkodą, zwłaszcza jeśli są dziedzictwem z czasów, gdy obecne problemy jeszcze wcale nie istniały. To właśnie usprawiedliwia regularne i pożyteczne wystąpienia filozofów przeciw filozoficznemu żargonowi ich ojców.

Istnieje też inny powód ku temu, by filozofowie unikali przejmowania cudzych terminów fachowych. Nawet jeżeli filozofa interesują niektóre z głównych pojęć, dajmy na to jakiejś teorii fizycznej, to zwykle jest on też częściowo zainteresowany ustaleniem logicznych powiązań między pojęciami tej teorii, a pojęciami pewnej teorii matematycznej, teologicznej, biologicznej lub psychologicznej. Bardzo często jego zasadniczym celem jest stwierdzenie takich powiązań. Starając się rozwiązać problem tego rodzaju, nie może on naiwnie posługiwać się językiem którejkolwiek z teorii. Musi on zdystansować się od nich obu i omawiać ich pojęcia w terminach nie należących do żadnej z tych teorii. Można też stworzyć własny neutralny język, ale dla większej zrozumiałości lepiej używać sformułowań używanych powszechnie. Posiadają one wymaganą neutralność, nawet jeśli brak im tej semi-kodyfikacji, która uściśla terminy właściwe myśleniu specjalistycznemu. Słownictwo wymiany handlowej nie jest tak dobrze usystematyzowane, jak słownictwo księgowości, lecz kiedy musimy ustalić wysokość kursu wymiany walut, to może to wymagać odwołania się do terminów wymiany handlowej. Spory wewnętrzzeteoretyczne mogą i czasem muszą być prowadzone w języku przedzeteoretycznym.

Jak dotąd, mam nadzieję, raczej uspokajałem niż prowokowałem. Teraz chciałbym poruszyć dwie filozoficznie sporne kwestie.

1. Istnieje szczególnie powód, że filozofowie, inaczej niż pozostali profesjonalści i specjaliści, nieustannie i w całości bojkotują terminologię fachową swoich poprzedników (oprócz paru terminów logiki formalnej), czyli że żargonowe słownictwo epistemologii, etyki, estetyki itd. bardziej robi wrażenie nietrwałej rośliny jednorocznej niż wielosezonowej byliny. Powód jest następujący. Eksperci, którzy używają terminów fachowych z zakresu brydża, prawa, chemii i hydrauliki uczą się ich stosowania po części z oficjalnych instrukcji, ale przede wszystkim przez bezpośrednie zastosowanie poszczególnych technik i przez bezpośredni kontakt z materiałami czy przedmiotami z danej dziedziny. Zaznajamiają się z uprzążą przez powożenie swoimi (nam nieznanymi) końmi.

Tymczasem filozoficzne terminy fachowe (oprócz terminów logiki formalnej) funkcjonują inaczej. Nie ma żadnego specyficznego obszaru wiedzy czy biegłości, gdzie filozofowie byliby z urzędu ekspertami – wyjąwszy oczywiście samo filozofowanie. Wiadomo przez jakiego rodzaju zajęcia można osiągnąć mistrzowskie opanowanie pojęć „impasowanie”, „szkoda”, „sulfanilamid” oraz „osadzenie zaworu”. Ale przez jaki specjalny rodzaj działania filozofowie osiągają swoje, pozornie odpowiadające tamtemu, opanowanie pojęć „poznawanie”, „wrażenie”, „jakości wtórne” i „istota”? Jakie ćwiczenia i trudności nauczyły ich jak mianowicie używać i jak nie używać niewłaściwie tych terminów?

Argumentacja filozoficzna oparta na takich terminach zaczyna mieć, prędzej czy później, skłonność do jazdy na jałowych obrotach. Nic nie zmusza jej przy tym do zwrócenia się w kierunku północnym raczej niż północno-wschodnim. Brydżysta nie może żonglować dowolnie pojęciami „impasowania” i „niedawania do koloru”. Jeśli próbuje stosować je jak mu się podoba, to stają one dęba. Nieoficjalne terminy mowy codziennej przypominają pod tym względem oficjalne terminy specjalistyczne. One również stają dęba, gdy się je niewłaściwie traktuje. Nie można powiedzieć, że ktoś wie coś, co ma się inaczej niż on sądzi, zupełnie tak samo, jak nie można powiedzieć, że gracz, który wyszedł pierwszą kartą nie dał do koloru. Musieliśmy nauczyć się w twardej szkole codziennego życia jak nie stosować

słowa „wiedzieć” i musieliśmy nauczyć się przy stole brydżowym jak nie stosować określenia „niedawanie do koloru”. Natomiast w żadnej podobnie twardej szkole nie uczymy się jak nie stosować słów „poznać” i „odczuć”. Poddają się one wszystkiemu, czego od nich wymagamy, co oznacza, że nie zawierają żadnych wewnętrznych ograniczeń. Tak więc argumentacje filozoficzne, które mają precyzować te terminy, ani nie wygrywają, ani nie przegrywają bitew, bo nie ma tu żadnego pretekstu do walki. Dlatego też odwołanie od żargonu filozoficznego do wyrażeń, których wszyscy musieliśmy się nauczyć używać poprawnie (tak jak szachista musiał się nauczyć ruchów figur) często warte jest zachodu, podczas gdy podobne odwołanie do słownictwa potocznego od oficjalnego języka nauki, jakiejś gry czy języka prawniczego często, choć nie zawsze, mogłoby narazić nas na śmieszność. Tak więc jednym z przeciwieństw słowa „potoczny” (w określeniu „język potoczny”) jest „żargon filozoficzny”.

2. A teraz całkiem inna sprawa i to o niemałym znaczeniu współcześnie. Odwoływanie się do tego, co mówimy a czego nie, czy też do tego, co możemy lub nie możemy powiedzieć jest często mocno krytykowane przez zwolenników pewnej szczególnej doktryny, oraz mocno popierane przez jej przeciwników. Według tej doktryny, dysputy filozoficzne mogą i powinny być rozstrzygane drogą formalizacji rywalizujących tez. Formalizacja teorii polega na przetłumaczeniu jej z języka naturalnego (niefachowego albo fachowego), w którym została pierwotnie wymyślona, na sztucznie skonstruowaną notację, być może notacją z *Principia Mathematica*. Logika pozycji teoretycznej może, jak się uważa, zostać uregulowana przez podciągnięcie jej pojęć nieformalnych pod neutralne stałe logiczne, których zachowania inferencyjne podlegają ustalonym regułom. Formalizacja zastępuje zawłości logiczne problemami logicznymi, podlegającymi znanym i dającym się opanować procedurom kalkulacyjnym. Tak więc innym przeciwieństwem słowa „potoczny” (w określeniu „język potoczny”) jest „notacyjny”.

Niektórzy spośród tych, którym sen formalisty wydaje się tylko snem (ja do nich należę), utrzymują, że logika codziennych wypowiedzi, a nawet logika wypowiedzi naukowców, prawników, historyków i graczy w brydża nie może być z zasady adekwatnie reprezentowana przez formuły logiki formalnej. Tak zwane stałe logiczne rzeczywiście mają, częściowo z racji świadomego ustanowienia, swoją wy-

znaczoną moc logiczną, lecz wyrażenia nieformalne, zarówno ze słownictwa codziennego jak i fachowego, posiadają własną niewyznaczoną logiczną moc, która nie jest redukowalna bez reszty do ściśle określonych możliwości marionetek logiki formalnej. Tytuł powieści A.E.W. Masona *Nie byłiby szachistami* stosuje się tak do fachowych, jak i niefachowych wyrażen z życia zawodowego i codziennego. Nie znaczy to, że logika formalna nie wspomaga badania logicznych zachowań terminów nienotacyjnych. Oczywiście wspomaga. Tak jak gra w szachy może być pomocna generałom, chociaż prowadzenia kampanii nie można zastąpić graniem w szachy.

Nie chciałbym tutaj zlekceważyć tej istotnej kwestii. Chcę tylko wykazać, że sprzeciw wobec pewnego rodzaju odwołania do języka potocznego powinien wiązać się z doskonaleniem programu formalizacji. „Powrót do języka potocznego” może być (choć często nie jest) hasłem przebudzonych z formalistycznego snu. Hasło to, w taki sposób użyte, zostałoby odrzucone jedynie przez zwolenników zastąpienia filozofowania rachowaniem.

Werdykt

W takim razie, czy filozofia ma coś wspólnego z użyciem wyrażen, czy też nie? Pytając o to pytamy, czy rozważania konceptualne, tj. rozważania dotyczące pojęć, powiedzmy „dobrowolności”, „wielkości nieskończenie małej”, „liczby” lub „przyczyny”, podpadają pod miano rozważań filozoficznych. Naturalnie, że tak. Zawsze tak było, a nic nie zmieniło się i teraz.

Czy zyskujemy, czy też tracimy przez gorliwe obwieszczanie, że badamy typowy sposób postępowania się, powiedzmy, słowem „przyczyna”, to zależy w dużym stopniu od kontekstu dyskusji i od intelektualnych przyzwyczajen jej uczestników. Z pewnością jest to zawiły sposób oznajmiania co robimy, a cudzysłów jest niewątpliwie duczliwy dla oka. Lecz, co ważniejsze od tych niedogodności, koncentracja na problemach metodycznych odciąga nas od stosowania tychże metod. Z reguły biegamy znacznie gorzej, a nie lepiej, kiedy dużo myślimy o stopach. Dlatego zacznijmy dla odmiany mówić, przynajmniej co jakiś czas, że badamy pojęcie „przyczynowości”. Albo jeszcze lepiej, przestańmy o tym mówić, a zacznijmy to robić.

Ten bardziej zawity sposób mówienia ma mimo wszystko pewne poważne i rekompensujące zalety. Jeśli badamy problem percepcji, tj. omawiamy zagadnienie związane z pojęciem widzenia, słyszenia i wachania, to ktoś mógłby sądzić, że zajmujemy się problematyką optyków, neurofizjologów czy psychologów, a nawet sami moglibyśmy popaść w ten błąd. Tak więc pożyteczne jest ciągle przypominanie sobie samym i innym, że chodzi nam o opis funkcjonowania pewnych słów, mianowicie takich jak „widzieć”, „patrzeć”, „przeoczyć”, „prześlōnić”, „uwidocznic” i wielu innych pokrewnych wyrażeń.

I sprawa ostatnia. Mówilem ogólnie o uczeniu się i opisywaniu sposobów zastosowania wyrażeń. Lecz istnieje wiele różnych aspektów tych zastosowań, a spośród nich tylko niektóre interesują filozofa. Różnice elegancji stylu, retorycznej siły przekonywania i społecznej akceptowalności powinny być brane pod uwagę, ale nie przez filozofów, chyba że przypadkiem. Churchill popełniłby błąd retoryczny, gdyby zamiast „Pokonamy ich na wybrzeżu” powiedział „Pokonamy ich na plaży”. „Plaża” przywołałaby skojarzenia z wakacjami w Skegness. Ale tego rodzaju niewłaściwe zastosowanie „piasku” nas nie interesuje. Interesuje nas nieformalna logika zastosowania wyrażeń, natura błędów logicznych, jakie ludzie popełniają lub mogliby popełnić, gdyby połączyli ze sobą słowa w określony sposób, lub też, bardziej pozytywnie, moc logiczna, którą posiadają wyrażenia jako komponenty teorii bądź jako pojęcia kluczowe konkretnych argumentacji. Z tego powodu, w toku naszych rozważań, jednym tchem prowadzimy dyskusję zarówno przy pomocy wyrażeń, jak i o tychże wyrażeniach. Staramy się utrwalić to, co przejawia się w naszych dyskusjach, skodyfikować właśnie te kody logiczne, jakie możemy w ich trakcie zaobserwować.

Przełożyła Anna Sierszulska